



Co można w morzu

Źłe pojęta ekologia oraz nietrafione pomysły ochrony Bałtyku mogą sprawić, że nie będzie na nim miejsca dla rybaków.

Tragedia wspólnego pastwiska (*tragedy of commons*) to znane w ekonomii i polityce określenie odwołujące się do doświadczenia średniowiecznej Anglii. Szybko okazało się tam, że jeżeli pastwisko jest wspólne, jedyną rozsądną strategią jest zebrać z niego jak najwięcej paszy dla siebie, nie bacząc na sąsiadów. Idealistyczne odwołania do wspólnego dobra, dzielenia się zasobami i odpowiedzialnością za sprawiedliwy ich podział zdały się na nic. Dziś otwarty ocean jest ostatnim ziemskim *commons*, a nadmierna eksploatacja zasobów ryb i zniszczenie wielu ekosystemów morskich jest także tego efektem.

Wczesne biznesplany wielorybnictwa i rybołówstwa nakazywały maksymalną i szybką eksploatację jednego stada – aż do jego całkowitego wyczerpania, po to, by zarobione pieniądze zainwestować w nowe łowisko. Ponieważ państwa mające łowiska poczuły się ich właścicielami, doktryna wspólnego pastwiska prze-

JAN MARCIN WĘŚLAWSKI TOMASZ LINKOWSKI

stała tam obowiązywać i zaczęto wprowadzać różne mechanizmy zarządzania rybołówstwem, m.in. koncepcję MSY (*Maximum Sustainable Yield*). W największym uproszczeniu zakłada ona, że stado (populację) ryb można eksploatować tylko do poziomu, który zapewni jego samoodtwarzanie. MSY uwzględniono w wielu międzynarodowych konwencjach rybackich. Ta koncepcja sprawdza się w przypadku pojedynczego stada ryb, ale jej zastosowanie do zarządzania rybołówstwem stad wielogatunkowych (a jest to typowe na większości łowisk) wymaga decyzji politycznych. W praktyce oznacza to ograniczenie dla rybołówstwa wielu łowisk i spadku połowów gatunków, które chociaż same eksploatowane były dotychczas w sposób zrównoważony, to zagrażało to jednak bardziej wrażliwym na przełowienie rybom wielogatunkowego stada.

Pierwsze nowoczesne opracowania oceanograficzne i rybackie powstały dopiero w końcu XIX w. Dlatego nie powinien dziwić fakt, że zasady znane w gospodarce łowieckiej przed 100 laty dopiero niedawno uwzględniono w gospodarce morskiej. Niemieccy myśliwi polujący na alpejskie jelenie spostrzegli, że odstrzały najbardziej dorodnych sztuk prowadzi do degeneracji stada – coraz mniejsze i słabsze samce płodziły coraz mniej okazałe potomstwo. Dlatego wprowadzili odstrzały selekcyjne i zachowywali najlepsze okazy do rozrodu. Tymczasem jedyną regulacją w rybołówstwie było staranie, żeby nie łowić ryb zbyt małych, które nie zdążyły się jeszcze rozrodzić – i ze względu na małe rozmiary osiągały na rynku zbyt niską cenę. Szczegółowe przepisy regulujące wielkość oczek w sieciach i sposób połowu wprowadzono praktycznie na wszystkich kontrolowanych łowiskach. W efekcie przez kilkadziesiąt lat rybacy eliminowali z wód przybrzeżnych największe i najdorodniejsze ryby.



© TAIDA TARABULA/FORUM

nie stado wymaga innych mechanizmów zarządzania.

Mniej dorszy, więcej fok

Nieznajomość konsekwencji masowej eksploatacji łowisk prowadzi nie tylko do zmian w obrębie gatunku, ale z reguły pociąga za sobą kaskadę innych skutków. Klasycznym tego przykładem są zdewastowane łowiska Nowej Fundlandii – w latach 70. eksploatowano tam intensywnie wielkie ławice dorszy. Nie wytopiono gatunku, ale zredukowano jego liczebność tak bardzo, że rozmnożyły się mniejsze gatunki ryb, które wcześniej były pokarmem drapieżnych dorszy. Nagły wzrost liczby małych ryb (gromadnika, śledzia, witlinka) spowodował błyskawiczny wzrost populacji fok grenlandzkich, dla których właśnie te małe ryby (a nie wielkie dorsze, jak głosiła to propaganda) były najważniejszym pokarmem. Eksplozja demograficzna fok kanadyjskich nie była wynikiem działania Brigitte Bardot i zielonych, ale rabunkowego rybołówstwa. Teraz, po 30 latach od załamania łowisk, Kanada ma problem z 7 mln fok i brak perspektyw na powrót dorszy, bo na ich miejsce weszły krewetki i inne gatunki ryb – jak wiadomo, przyroda nie znosi próżni.

Współczesne państwa mają arsenał środków kontroli swoich łowisk – od inspekcji rybackich po satelitarne śledzenie ruchów każdego kutra i szczegółową rejestrację połowu. W krajach posiadających bogate łowiska kontrola jest szczególnie rozbudowana i kary dotkliwe. O ile łamanie przepisów regulujących rybołówstwo w strefach przybrzeżnych można porównać do kłusownictwa, o tyle nielegalne połowy na wodach międzynarodowych bardziej przypominają piractwo. Statki rybackie, które często zmieniają nazwy i port macierzysty, operują bez litości na wodach poza kontrolą międzynarodową lub na akwenach biednych państw nadbrzeżnych, których nie stać na inspekcję rybacką. Biorą wszystko, co im wpadnie w sieci lub złowi się na niewyobrażalnie długie zestawy haków (takle). Szczególnie groźne są połowy wolno rosnących ryb głębokowodnych, prowadzone za pomocą ciężkiego sprzętu niszczącego unikatowe siedliska koralu zimnowodnych. Od lat trwa walka

ze statkami połowiącymi nielegalnie na haki niezmiernie cenny, ale zagrożony gatunek zębaczka antarktycznego (polska nazwa: antar). Połowy te, poza rabunkową eksploatacją ryb, niszczą tysiące ptaków, które łapią się na haki podczas wybierania zestawów takli. Szczególnie zagrożone są tym niektóre populacje albatrosów wędrownych.

Barbarzyńskie rybołówstwo rekinów, nastawione wyłącznie na pozyskanie płetw, jest dalekie od uregulowania i niektóre ich gatunki zostały wytrzebione do bardzo niskiego poziomu liczebności. Komisja Europejska przyjmuje kolejne regulacje mające ograniczać dostęp do rynku Unii nielegalnie złowionych ryb. Zacieśnia się kontrola i rosną kary dla rybaków, którzy nie potrafią udokumentować pochodzenia swoich połowów. Wprowadzane są certyfikacje umożliwiające uzyskiwanie wyższych cen za produkty pochodzące z kontrolowanego i zrównoważonego rybołówstwa. Są to jednak działania, które mogą dać efekt jedynie w rozwiniętych i zamożnych społeczeństwach.

Narodowe parki morskie

Jeżeli rybołówstwo może niszczyć środowisko i jego zasoby, to może wzorem sprawdzonych rozwiązań lądowych warto wprowadzić system parków narodowych i rezerwatów morskich? Takie obszary chronione powstają od kilkunastu lat w wielu krajach, największe i najlepiej znane są w Australii na Wielkiej Rafie Barrierowej. Nowa Zelandia, chlubiąca się najlepiej zarządzanymi łowiskami ryb na świecie, wprowadziła tzw. *fish enclosures* – rezerваты położone zwykle w pobliżu tradycyjnych łowisk, gdzie na wyznaczonym obszarze nie wolno niczego łowić. Po kilkunastu latach okazało się, że taki rezerwat, w którym chronią się największe ryby i następuje niezakłócony wychów młodych osobników, staje się źródłem zasilającym w ryby pobliskie łowisko. W efekcie korzystają na tym rybacy.

Od kilku lat trwa dyskusja na temat utworzenia obszarów chronionych na Bałtyku – w skrajnej wersji padały propozycje zamknięcia dla połowów i pełnej ochrony blisko jednej czwartej obszaru morskiego. Te pomysły biorą się z próby kopiowania rozwiązań zagranicznych ▶

Ponieważ biologicznym celem każdego osobnika jest płodzenie potomstwa, dla ryby zagrożonej połowem strategia przetrwania była prosta – należy rozmnożyć się jak najszybciej, przy jak najmniejszych rozmiarach, które pozwolą uniknąć sieci. Ten teoretyczny wywód znalazł stosunkowo niedawno potwierdzenie naukowe – okazało się, że ewolucyjne zmiany mogą zachodzić w ciągu zaledwie kilku pokoleń. A zatem tak zmodyfikowane genetycz-

REKLAMA

**PRZYPAKOWANA OFERTA
OD VECTRY**

Nie ma
lipy!



Zadzwoń, sprawdź szczegóły oferty

801 0 801 06 www.vectra.pl/promocja

(opłaty wg stawek operatorów)

**TERAZ MIESIĘCZNIE
TELEWIZJA ZA 49 ZŁ
Z INTERNETEM ZA 1 ZŁ**



**TV Złoty HD
49 Zł***

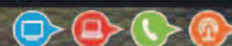
108 programów w tym 14 HD



**Internet
10 Mb/s za 1 Zł***

przez cały rok

*Cena jednostkowa usług w paczce przy umowie na 35 m. cyf. nie zawiera opłaty za dekod. Cena Internetu na 12 m. cyf.



VECTRA
DAJEMY WIĘCEJ

► i niezrozumienia ekosystemu tego morza. Nowa Zelandia i Australia chronią przede wszystkim siedliska dna (rafy koralowe) oraz długo żyjące ryby denne. Rafa koralowa rośnie powoli i jej odbudowa po zniszczeniu może trwać setki lat, a nawet nie nastąpić nigdy. Bałtyk jest młodym ekosystemem, zasiedlonym przez bardzo niewiele gatunków, które mają dużą zdolność adaptacji i są mało wymagające. Najważniejsze zasoby Bałtyku to małe ryby pelagiczne, niezwiązane z dnem i występujące na wielkich obszarach. Na morzu tym ważne są specjalne miejsca, np. niewielki rejon, gdzie temperatura, zasolenie i poziom tlenu pozwalają na rozwój ikry dorszy. Ważne są łąki podwodnych roślin na oświetlonych płyciznach, bo tylko tam może rozwijać się ikra niektórych gatunków ryb. Nie warto zamykać pustkowią morskiego, gdzie nic ważnego się nie dzieje, i ogłaszać dumnie, że chronimy 1 tys. km kw. morza, ponieważ nie będzie to miało praktycznie żadnego znaczenia dla Bałtyku.

Polityka dla Bałtyku

Nietrafione pomysły powodują więcej szkody niż pożytku. Dobry przykład błędnej, a w konsekwencji szkodliwej decyzji ochronnej, to rozporządzenie Komisji Europejskiej zakazujące używania na Bałtyku od 2008 r. pławnic łososiowych. Podobny zakaz obowiązywał już wcześniej na pozostałych morzach europejskich ze względu na udokumentowane zagrożenie, jakie te sieci stanowiły dla żółwi, ptaków i ssaków morskich. Rozporządzenie dotyczące Bałtyku podjęto pod wpływem zmasowanej presji organizacji pozarządowych, aby – jak argumentowano – ograniczyć śmiertelność morświnów, rzekomo powodowaną przez te właśnie narzędzia do połowu ryb łososiowatych (łososi i troci). Negatywny wpływ pławnic łososiowych na morświny w Bałtyku, jeśli w ogóle miał miejsce, był trudny do udowodnienia ze względu na bardzo niską liczebność tych ssaków.

Po wprowadzeniu rozporządzenia Komisji lobby morświnowe wycofało swoje zarzuty dotyczące pławnic, a zaczęło głosić, że zagrożeniem dla tych ssaków są stawne sieci oplątujące (tzw. nety), stosowane do połowów dorszy i ryb płaskich. Również w przypadku tych narzędzi wyniki wieloletniego monitoringu nie wykazały śmierci ani jednego morświna. Należy się poważnie obawiać, że śmierć nie więcej niż kilku morświnów rocznie w Polskich Obszarach Morskich (w porównaniu z setkami takich przypadków w Cieśninach Duńskich i tysiącami w Morzu Północnym), może doprowadzić do ograniczenia kolejnego segmentu rybołówstwa bałtyckiego. Co więcej, wprowadzenie zakazu używania pławnic łososiowych spowodowało przestawienie się rybaków



© EAST NEWS

Obszary chronione na Bałtyku powinny powstawać tam, gdzie jest co chronić. Nie ma sensu zamykanie tysięcy kilometrów pustkowią morskiego tylko po to, żeby się tym pochwalić.

na haczykowe narzędzia połowów, tzw. takle łososiowe. W odróżnieniu od pławnic, w których wielkość poławianych troci i łososi zależy od dozwolonego rozmiaru oczka siatki, takie są nieselektywne, łowią się na nie ryby różnych wielkości, w tym niewymiarowe, niedopuszczone do wyładunku i obrotu handlowego. Tak więc regulacja ustanowiona, aby chronić morświny, wpłynęła negatywnie na stan zasobów ryb łososiowatych w Bałtyku.

Podobnym przykładem konfliktu są plany ochrony fok szarych. W ostatnich latach na północy Bałtyku odrodziła się populacja tych ssaków, powodując tam liczne konflikty z rybołówstwem. W Polsce wydaje się miliony złotych na projekt, który ma doprowadzić do ponownego zasiedlenia przez foki naszych wód. Ponadto na plażach, w ramach obszarów NATURA 2000, planuje się utworzenie stref ograniczonej dostępności dla ludzi, by mogły tam odpoczywać foki. Konflikt interesów fok i rybaków przybrzeżnych już się zaczyna pojawiać w Polsce, nawet przy bardzo ograniczonej liczebności tych zwierząt.

Inne pomysły proponują chemicy morza, walczący ze skutkami eutrofizacji Bałtyku (gromadzenia się materii organicznej, spłukiwanej przez deszcze z pól i niesionej przez ścieki komunalne – red.). Modelowanie matematyczne opiera się na uproszczonych założeniach i na razie może mieć znaczenie prognostyczne, nie powinno być stosowane do manipulacji

systemami wodnymi. Takiej pokusie nie oparła się grupa prominentnych bałtyckich ekologów, działająca przy wsparciu prywatnej fundacji BalticSea2020. Zaproponowali oni akcję „Błękitne morze i wielkie ryby”. Według nich, wprowadzenie zakazu bądź drastyczne ograniczenie połowów ryb drapieżnych (dorszy, łososi, sandaczy i szczupaków) doprowadzi do licznych konsekwencji: nieodłowione drapieżniki zjedzą wielkie ilości ryb pelagicznych (szprotów i śledzi) żerujących na zooplanktonie, a niezjedzony przez śledzie i szproty zooplankton wyżre do czysta mikroskopijne glony powodujące zakwit wody. W efekcie będziemy mieli czystą wodę i wielkie ryby. Taki scenariusz wiąże się z zamknięciem zbiorników słodkowodnych. Ale morze to nie jezioro – autorzy pomysłu zapomnieli, że największym drapieżnikiem na Bałtyku są dziś rybacy, odławiający więcej szprotów i śledzi, niż mogłyby zjeść duże ryby. Do tego zooplankton nie zjada po prostu wszystkich mikroskopijnych glonów – nie ruszy np. sinic, które są odpowiedzialne za najbardziej niebezpieczne zakwity.

W ostatnich latach pojawił się nowy użytkownik obszarów morskich – producenci energii odnawialnej, którzy na płytkich wodach planują budowę licznych farm wiatrowych, zajmujących łącznie ok. 10 proc. obszaru polskiej strefy. Plany takie są powszechne w Europie, szczególnie na Morzu Północnym, w mniejszym zakresie również na Bałtyku. Jednak w Polsce wciąż nie uregulowano prawnych kwestii związanych z dostępnością obszarów farm wiatrowych dla żeglugi i rybołówstwa oraz rekompensat za utraczone łowiska. Nie ma więc możliwości oszacowania przyszłego wpływu morskich farm wiatrowych na rybołówstwo.

Bałtyk nie powróci do stanu sprzed epoki przemysłowej – zimnego, uboższego morza ze słabo zasiedlonym wybrzeżem. Zmienił się i staje się coraz cieplejszy, coraz mniej słony i coraz bardziej żywny, jest otoczony przez rozwinięte i ludne państwa. Zmiany te nie pozwolą na odtworzenie historycznego poziomu liczebności fok (stada ok. 100 tys. sztuk). Nowa wspólna polityka rybacka Komisji Europejskiej wymusi ekosystemowe podejście do rybołówstwa uprawianego na Bałtyku. Jeśli do tych ograniczeń dołoży się jeszcze, oparte bardziej na emocjach niż na podstawach merytorycznych, restrykcyjne plany ochrony obszarów NATURA 2000, a także bliżej nieokreślone jeszcze ograniczenia związane z powstawaniem farm wiatrowych, to może się okazać, że dla rybaków na Bałtyku zabraknie miejsca.

JAN MARCIN WĘŚLAWSKI, TOMASZ LINKOWSKI

Prof. dr hab. Jan Marcin Węślawski pracuje w Instytucie Oceanologii PAN w Sopotcie, dr hab. Tomasz Linkowski jest dyrektorem Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. Obaj są członkami Komitetów PAN: Ekologii oraz Badań Morza.